Nr. 139 Kraków, Czwartek dnia 22 Czerwca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer [illegible] ct. [illegible] czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szpiegostwo jen. Giletta.

Sprawa włoskiego jen. Giletta de Saint-Joseph staje się coraz więcej tajemniczą. Nawet dzienniki nicejskie zachowują o niej milczenie, a to na prośbę prefekta departamentu Alp Morskich, który w kwestji tej ściśle otrzymał instrukcje z Paryża. Rozeszły się trudne do uwierzenia pogłoski, że sprawa cała będzie ubita na drodze dyplomatycznej, a Giletta niebawem wypuszczony na wolność i że jako jedyna kara spotka go wydalenie z granic Francji. Istotnie adwokat jenerała, Cappati, prosił ministra wojny o prowizoryczne wypuszczenie szpiega na wolność, ale prośba została oczywiście odrzucona.

Ponieważ śledztwo jest tajne, więc trudno dociec istotnego przebiegu jego. O ile dzienniki francuskie, pomimo ścisłej tajemnicy, zdołały wniknąć w treść sprawy, to jenerał jest obwiniony o to, że podawał fałszywie swój zawód i stanowisko, że zdjął trasę dróg w promieniu prawie 10 kilometrów wokół fortyfikacyj granicznych, że zbierał szczegóły o francuskich twierdzach alpejskich, wreszcie, że przybył do Francji w charakterze szpiega włoskiego.

Co do pierwszego punktu oskarżenia twierdzi jenerał, że oddawna zajeżdżał do hotelu św. Michała, gdzie go znano wprawdzie jako oficera włoskiego, ale zapisywano do księgi tylko jako właściciela willi w miejscowości Levens. Co do drugiego punktu, przyznaje, że zbierał wiadomości, ale, jak twierdzi, tylko dla celów wycieczki, projektowanej przez Beuil Guillaumes i Pugiet-Théniers, którą zamierzał urządzić z gronem przyjaciół częścią powozem, częścią welocypedem: dlatego wywiadywał się u wielu osób o drogi w tamtych stronach. Co się tyczy trzeciego punktu oskarżenia, odnoszącego się do zwiedzenia Saint-Jean, baterji przy Cap Ferrat i fortu Sainte-Hospice, oświadcza Giletta, że do Beaulieu szedł pieszo, a z powrotem jechał omnibusem aż do mostu w Saint-Jean, gdzie wysiadł, poczem szedł pieszo do Tour-Sainte-Hospice i tam zapytał się pewnego wieśniaka, czy ścieżka, wychodząca na most w Saint-Jean, jest dogodna dla welocypedów, a otrzymawszy od niego odpowiedź przeczącą, zaznaczył to sobie ołówkiem na mapie, którą nosił przy sobie.

Co się tyczy wycieczki z Saint-Joseph na włoską stronę do Vintimille, którą jenerał przedsięwziął 3 b. m., twierdzi oskarżony, że udał się tam z polecenia swego dywizjonera, celem podjęcia gaży, oraz załatwienia naglącej korespondencji służbowej. Wreszcie przeczy Giletta uporczywie, jakoby miał jakąkolwiek misję urzędową. Na poparcie swych uniewinnień powołuje się Giletta na trzy dokumenty, a mianowicie na swoją kartę urlopu regularnego, datowaną z 20 kwietnia, na kwit pobrania gaży w Vintimille(?), wreszcie na list z 8 b. m., w którym dywizjoner odmawia jenerałowi Giletta przedłużenia urlopu na kilka dni, o które tenże prosił, ze względu na pewną uroczystość familijną, mającą się odbyć 21 czerwca w Nicei.

Śledztwo, które toczy się zwykłym biegiem, wykaże prawdziwy stan winy oskarżonego. W każdym razie przemawiają na jego niekorzyść następujące okoliczności: Jeśli właściciel hotelu św. Michała wiedział, że Giletta jest zagranicznym jenerałem, a pomimo to zapisywał go do listy gości tylko jako właściciela willi, położonej w granicach Francji, to wykroczył tem samem przeciwko przepisom policyjnym i zasłużył na karę; co do drugiego punktu oskarżenia: aby zrobić wycieczkę powozem przez Beuil, Guillaumes i Puget, nie potrzeba zdejmować szerokości drogi, a tem mniej markować placu zbornego 27-go batalionu strzelców alpejskich w razie mobilizacji; co do punktu trzeciego: świadkowie naocznie widzieli, jak jenerał zdejmował pozycję baterji przy Cap Ferrat; wreszcie nieprawdopodobnem się wydaje, aby oficer znajdujący się na prawidłowym urlopie, podczas tegoż powracał chwilowo do swego garnizonu, aby załatwiać kawałki służbowe, bo w każdej armji, komendant udający się na urlop, bywa przez ten czas zastępywany w służbie przez najstarszego rangą oficera podwładnego.

We Włoszech opinja zaczyna wyrzucać jenerałowi, że tak niezręcznie dał się przychwycić i że się przyznał, iż w roku 1889 miał misję tajną do Francji.

O ile dotąd wiadomo, skoro śledztwo zostanie ukończone, zostanie Giletta postawiony przed trybunał policji poprawczej w Nicei dnia 30 bm. Giletta jest obecnie strzeżony bardzo ściśle, ponieważ usiłował uciec z więzienia. Co się tyczy jego osoby, to należy on do najuczeńszych topografów i geodetów armji włoskiej i wogóle daleko więcej jest uczonym teoretykiem i wojskowym geografem, niż praktycznym dowódcą większej jednostki taktycznej. Urodzony w Nicejskiem, w roku 1860, kiedy Sabaudja i Nicea przeszły pod panowanie francuskie, obstawał za obywatelstwem włoskiem i to wyrobiło mu w armji szybki awans. Oskarżenie przeciwko niemu opiera się na przepisie ustawy z roku 1886 o szpiegostwie, które jest zagrożone karą od trzech do 5 lat więzienia.

Śledztwo prowadzone z wielką ścisłością, z dniem każdym wyprowadza na jaw silniejsze dowody winy aresztowanego. W trzech hotelach w Puget-Théniers był zapisany w każdym pod innem fałszywem nazwiskiem, do czego sam się już przyznał. Właściciel hotelu „Południowego“ w Nicei, u którego się Giletta dał zapisać jako obywatel Desange, skonfrontowany z oskarżonym, zeznał, że Giletta zajeżdżał do hotelu jego już od roku 1896. Śledztwo wpadło nawet świeżo na trop związku pomiędzy sprawą Giletty a kradzieżą tajnych dokumentów wojskowych na poczcie w Barcelonette.

Zresztą obchodzą się władze francuskie z aresztowanym jenerałem z wszelką możliwą uprzejmością, gdyż wolno mu nawet czytywać jakiebądź dzienniki i widywać się z żoną, podczas gdy władze włoskie z Francuzami aresztowanymi o co bądź na terytorjum włoskiem, obchodzą się bardzo bezwzględnie. Gdyby Giletta był żydem, możeby się utworzył syndykat dla jego obrony na wzór tego, który się opiekuje Dreyfusem?

Walka o prawdę we Francji.

Paryż 20 czerwca.

„Całą prawdę, wszystko, wszystko, powiedzą świadkowie przed sądem wojennym w Rennes, ja w pierwszym rzędzie!“, tak ze znaczącym naciskiem zapewniał były francuski minister wojny Mercier członków „Ligi ojczyzny francuskiej“ na ich sobotniem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem głośnego pisarza Franciszka Coppée. Ponieważ w kołach przeciwników rewizji procesu Dreyfusa poważnie przypisują znaczenie tej mowie Merciera i ponieważ jenerał ten bardzo doniosłą odegra rolę w rewizyjnym procesie, więc powtarzamy tu jego sobotnie enuncjacje w krótkiem streszczeniu. Dziękując za oklaski, któremi go na zebraniu przywitano, tak mówił eksminister: „Oklaski te odnoszą się do żołnierza, który w roku 1894 spełnił cały swój obowiązek, i który go spełni do końca, cokolwiekby nastąpiło. Ale oklaski wasze odnoszą się przedewszystkiem do naszej drogiej armji, za której chorągwią ja tu dzisiaj mogę się uważać. Nie wiem, czy mógłby się znaleść rząd, któryby mógł sądowi wojennemu rozkazać kogoś uwolnić lub skazać. Ale to wiem, nie zważając na to, coby powiedział Zola, że żaden szef wojskowy nie byłby zdolny podać dalej takiego rozkazu, i że żaden sąd wojskowy nie byłby zdolny go usłuchać. Przyszły sąd wojenny zażąda wszystkich informacyj, jakie tylko będzie uważał za konieczne, żądać będzie także wydania mu wszystkich dokumentów. Będzie wzywał przed się świadków, szczególnych przedewszystkiem obowiązku. Ci świadkowie, na których czoło postawiły mnie moje funkcje, powiedzą całą prawdę. Co do mnie, to przyjmuję na siebie całą odpowiedzialność. Cokolwiek się stanie, wszystko będzie powiedziane, wszystko ma być znane, wszystko, wszystko!“ Przy późniejszej sposobności oświadczył jeszcze Mercier, że żaden minister wojny nie mógł opuścić ministerstwa, aby nie być przekonanym o winie Dreyfusa. Według *Journal* nie obawia się eksminister jawności procesu w Rennes, uważa jednak, że dwa tajne dokumenty winny być odczytane przy zamkniętych drzwiach. Niewątpliwie nastręczy proces w Rennes niejedną jeszcze niespodziankę.

Wiadomość, że prezydent Loubet chce mieć w przyszłym gabinecie reprezentanta rewolucyjnych socjalistów, że postanowił im oddać tekę sprawiedliwości, że przyjmował u siebie na śniadaniu w Pałacu Elizejskim apostoła kollektywizmu pana Fournière — poprostu wstrząsnęła całym Paryżem. Dokąd Loubet chce zaprowadzić Francję? Do wojny domowej, czy wojny z zagranicą? Czy też i do jednej i do drugiej równocześnie? Oto pytanie, jakie zadają sobie bardzo poważni politycy... Niedoszły gabinet Waldeck-Rousseau byłby niewątpliwie „ministerstwem wojny domowej i narodowego wstydu“. Tak go napiętnowała już z góry prasa patrjotyczna. W programie Loubeta było: 1) odroczenie parlamentu aż do października, aby nie przeszkadzał w uwolnieniu Dreyfusa: 2) zawieszenie wolności prasy i ściganie dzienników antysemickich i nacjonalistycznych; 3) zakazanie wszystkich uroczystości i przedstawień, a nadewszystko okolicznościowych „przeglądów“, zapowiedzianych na dzień 14 lipca; 4) uwięzienie oficerów i jenerałów nie sympatyzujących z uwolnieniem Dreyfusa oraz interwencja energiczna w Rennes w celu ograniczenia praw wojennego sądu; 5) szereg zarządzeń mających na celu „obronę republikańską“, to jest zdławienie wszystkich „wrogów rzeczypospolitej“. Przez ironję oświadcza *Patrie*, że do wykonania tego programu trzeba zamianować prezesem gabinetu Scheurera-Kestnera, oświatę powierzyć żydkowi z redakcji *Tempsa* Pressensému, tekę wojny oddać Picquartowi, a sprawy wewnętrzne wydać na łup anarchisty Sebastjana Faura. *A propos* Picquarta zrobiono ciekawe odkrycie; pokazało się, że nazywa się on właściwie Spitz czy Schpitz, i jest przechrzczonym na protestantyzm żydem. Zmieniwszy religję zmienił potem i nazwisko.

Rola, jaką zaczyna odgrywać Casimir-Perier w obecnem przesileniu i w obecnej fazie sprawy Dreyfusa jest doprawdy nader interesującą. Wiadomo, że on to miał namówić Kranzta do nieprzyjęcia teki ministerjalnej w gabinetach Poincarégo i Waldeck-Rousseau i do solidaryzowania się ze swoimi poprzednikami. Nie chciano temu wierzyć; Krantz jednak dotychczas był zaciekłym rewizjonistą i nie umiano sobie wytłumaczyć zagadki, dlaczego nagle zdanie zmienił po wizycie Casimir-Periera. Urzędowa ajencja Hawasa powiększyła zamięszanie, zapewniając raz, że Casimir-Perier był u Krantza tylko dla tego, aby się poskarżyć na komendanta Carrièra, komisarza rządowego przy sądzie wojennym w Rennes, o to, że Carrière w rozmowie z jednym z dziennikarzy wmięszał nazwisko Periera do dyskusji, podczas gdy on wcale się do sprawy Dreyfusa nie miesza; drugi zaś raz oświadczyła Agencja Havasa oficjalnie co następuje: „Casimir-Perier, jakkolwiek to jest niezwykłe wtedy kiedy był prezydentem Republiki wiedział tylko to, co pod przysięgą zeznał przed trybunałem kasacyjnym. Co się tyczy pogłosek, odnoszących się do czynności, kroków i oświadczeń Casimir-Periera, to złoży on w tym przedmiocie wyjaśnienia przed sądem wojennym w Rennes“. I słusznie pisze *Eclair*: „Jeżeli Casimir-Perier powiedział przed trybunałem kasacyjnym „wszystko“, co wiedział, tedy nie ma nic do powiedzenia nowego przed sądem wojennym w Rennes. Dotychczas Perier powiedział tylko tyle, że był trzymany w nieświadomości co do przebiegu pierwszego procesu wojennego. Jeżeli tak było, było to przedewszystkiem winą Picquarta, który miał polecenie zdać prezydentowi Republiki sprawę z tego, co zaszło w pierwszym procesie. Jeżeli Casimir-Perier był źle poinformowany, to tylko dlatego, że Picquart nie uczynił tego, co powinien był uczynić. Być może, że Casimir-Perier nie powiedział wszystkiego przed trybunałem kasacyjnym. Usłyszymy go przed sądem wojennym w Rennes. Niech i tak będzie. Słuchać go będziemy z jak największą przyjemnością. Znamy jednak takich, którzy nie będą mieli ochoty do śmiechu, wówczas, gdy on zacznie mówić!“

Bitwa pod Jabłanicą.

Belgrad 20 czerwca.

Wiadomości o walkach z Turkami i Albańczykami na granicy serbskiej zelektryzowały całą ludność. Widownią walk była ponura, zupełnie nieurodzajna okolica górska, gdzie leży w rozproszeniu zdala od siebie kilka nędznych wioseczek, a w pewnych regularnych odstępach stoją domki straży granicznej, t. zw. „Karauły". Karauły te odegrały główną rolę w ostatnich wypadkach; zbudował je w swoim czasie rząd serbski i osadził w nich straż pograniczną. Górale tamtejsi, zahartowani w ustawicznych walkach z przeszkodami przyrody i w ciągłych utarczkach z wpadającemi z tureckiego terytorjum bandami Arnautów, są z natury zaczepni i chętnie korzystają ze sposobności pomszczenia się na znienawidzonych, jeszcze dzikszych, niż oni, i jeszcze zaczepniejszych Arnautach.

Wystarczył zatem mały powód po tej lub owej stronie, aby doprowadzić do formalnej bitwy. Stąd pochodzi, że trudno takim pogranicznym walkom położyć koniec i że będą się one zawsze powtarzały. Ludność serbskiego terytorjum pogranicznego i serbska straż graniczna poddają się jeszcze przynajmniej zarządzeniom cywilnych, a już w każdym wypadku wojskowych władz; tureckiej natomiast ludności nadgranicznej, Arnautów, raz podnieconych, nikt już nie jest w stanie okiełznać.

Rozchodzące się po Belgradzie sprawozdania z pola bitwy, zarówno prywatne jak i oficjalne, wydają się być znacznie przesadzone. Natomiast pewną jest rzeczą, że sprawozdania tureckie, według których zajścia pod Jabłanicą mają zupełnie niewinny charakter, a wina, że do nich doszło, spada wyłącznie na Serbów, mijają się zupełnie z prawdą. Dopóki nie zostaną ogłoszone sprawozdania autentyczne, szczegółowe, zredagowane na podstawie urzędowych dochodzeń, przedsięwziętych na miejscu, dopóty na podstawie dotychczasowych doświadczeń uczyni się najlepiej, jeśli się przypuści, że prawda jest w pośrodku pomiędzy sprawozdaniami tureckiemi, a serbskiemi.

Ponieważ ze strony serbskiej już się znajdują, albo w pobliżu Jabłanicy, albo w samej Jabłanicy cztery bataljony piechoty i dwie baterje górskie, przeto nie ulega wątpliwości, że szybka i energiczna akcja tych wojsk przywróci niebawem porządek bez żadnych dalszych skutków, aż do najbliższego nadgranicznego konfliktu.

Z KRAJU.

Drohobycz 19 czerwca.

Towarzystwa nasze i ich żywotność — „Gwiazda". — „Szkoła ludowa". — „Tow. Wincentego a Paulo".

Najpomyślniej ze wszystkich stowarzyszeń, da wniej istniejących i świeżo powołanych do życia, rozwija się stowarzyszenie rękodzielniczo przemysłowe „Gwiazda". Dnia 28 z. m. odbyte walne zgromadzenie członków i złożone na niem sprawozdanie z czynności wydziału, jakoteż kasowe, świadczą wymowniej, niż wszelkie gołosłowne twierdzenia nieprzychylnych towarzystw, o jego statecznym rozwoju. Zaledwie 6 rok istnienia liczy „Gwiazda" drohobycka, a już może się pochwalić świetnymi rezultatami. Liczba członków wzrosła do 250, majątek pomnożył się do pokaźnej sumy 3000 złr. z górą, biblioteka posiada 1000 tomów, a nadewszystko ożywienie w towarzystwie niezwykłe w naszem apatycznem społeczeństwie. Czytelnia bowiem, odczyty, przedstawienia o charakterze patrjotycznym, gromadzą zwykle tak wielką ilość członków, że tylko życzyć sobie należy, aby ten zapał nie ostygł, ale trwał dalej zawsze i stał się zadatkiem podniesienia moralnego i materjalnego naszego mieszczaństwa.

Zasługa rozwoju „Gwiazdy" przypada między innymi życzliwemu stowarzyszeniu w pierwszym rzędzie, znanemu powszechnie z cnót obywatelskich p. L. W. On to, jako jeden z założycieli i od pierwszych chwil prezes „Gwiazdy", mimo wieku starszego i licznych zajęć, spieszy zawsze pierwszy między młódź rzemieślniczą, zagrzewa ją do kształcenia się, wspiera radą i czynem. Być może, że „Gwiazda" tutejsza nie stanęła jeszcze na tej wyżynie, na jakiej pragnęliby ją widzieć pochopni krytycy. Odpowiemy im na to: zgoda, jednak niech będą sprawiedliwymi i przyznają, że w danych warunkach, w krótkim do tego czasie, zrobiono ile tylko było można; zamiast zaś krytyki, niech raczej zaniechają zasklepiania się, jak ślimak w skorupie, w partyjnych kółkach towarzyskich i czystem okiem spojrzą na boży widnokrąg. Uznają wtedy, że rola do pracy obszerna, szczególniej dla tych, którzy na wybitniejszych stoją pozycjach i spożywają „panem bene merentium", którzy z posłannictwa swego tą pracą zająć się winni. Praca nad umoralnieniem mieszczaństwa, nad wykształceniem jego i przeprowadzeniem do dobrobytu, pewnie im milszą będzie, niż marnowanie czasu przy sporcie kartowym i jemu podobnych rozrywkach. Miejmy nadzieję, że na to, co dobre prawdziwie, ockną się, nie poskąpią czasu i trudów, aby tylko „Gwiazda" drohobycka była taką, jaką mieć chcą, doskonałą bez braków i jasną bez plamy.

Drugiem towarzystwem w naszym grodzie na kresach, które po chwilowem zastoju do życia nabrało energji, jest Towarzystwo Szkoły ludowej. W zeszłym roku obróciło ono kapitałem 800 złr., jak na tutejsze stosunki olbrzymim. Zaopatrzyło w potrzebne książki czytelnie w Rychcicach i Stebniku, utrzymywało kurs męski i żeński dla analfabetów, wspierało ubogą młodzież szkolną udzielaniem zapomóg i sprawianiem ubrania, wreszcie urządziło kurs przygotowawczy dla uczniów obrz. łać., pragnących wejść do gimnazjum. Każdy nieprzedzony przyznać musi, że towarzystwo to rusza się, pracuje, więc żyje i życia swego pewnie pozostawi ślad trwały w umysłach i sercach, starszych i młodzieży.

Z niemniejszą skwapliwością, aniżeli poprzednie, krząta się niedawno z powijaków wyszłe „Towarzystwo pań dobroczynności św. Wincentego a Paulo". Z początku słabe, błądzące, zmężniało wreszcie (rozumiemy pod względem sił) i rozwija na szeroką skalę swą błogą działalność. Jedną ma jednak kardynalną wadę, że nie umie wciągnąć wszystkich pań Rusinek w szeregi swoje, chociaż te panie potrafią Towarzystwu dostarczyć więcej niż połowę ubogich obrz. gr., aby ich groszem pań obrz. łac. żywiono i okrywano. Prawda, miłosierdzie katolickie nie zna różnic wyznania i obrządku, ale wskazuje mimo to pewien porządek w świadczeniu miłosierdzia, mówi o bliższych i dalszych, o większej i mniejszej, a nawet ostatecznej potrzebie, która sama przemawia za sobą, a wreszcie ku świadczeniu miłosierdzia nakłada wiara sama obowiązek miłości na wszystkich, więc i na panie Rusinki. Olezwa w tym duchu nie zawadziłaby do nich, a może... skutek odniesie. *Is.*

ZE SWIATA.

Budapeszt 20 czerwca.

Zagraniczni lekarze w Węgrzech. — Sensacyjne medjum rysownicze.

Węgierskie ministerjum spraw wewnętrznych wydało świeżo pełne wagi rozporządzenie, które normuje prawo osiedlania się lekarzy w celach stałej praktyki w królestwie węgierskiem. Nowa ustawa pozwala na trwały pobyt lekarzy praktykujących w granicach królestwa tym tylko, którzy dyplom swój uzyskali na jednym z węgierskich Uniwersytetów, lub już posiadany zagraniczny tutaj ponowili.

Rozporządzenie to stawia tamę napływowi do Węgier lekarzy z innych części austrjackiej monarchji. Węgierscy studenci, (przeważnie żydzi), którzy do tej chwili odbywali studja w Wiedniu, nie wrócą więcej do Węgier, gdyż nowa ustawa obowiązywać będzie już w najbliższym czasie.

Natomiast powiększa się frekwencja na wydziałach medycznych na Uniwersytetach peszteńskim i klausenburskim.

Wśród spirytystów tutejszych budzi od paru mie-

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

95 (Ciąg dalszy)

„Nie wdzierając się w jej zaufanie — brzmiał dalej list — pozwolę sobie jednak na jedno pytanie, a mianowicie, czy p. Noel Vanstone nareszcie się zdecydował uczynić pani sprawiedliwość? Obawiam się mocno, że tego nie uczynił i w tym wypadku uroczyście z ręką na sercu oświadczam, że jestem jego postępowaniem do najżywszego oburzony. Skąd mi te przeczucia się wzięły, że pani daremnie do niego się udawałaś? Dla czego patrzę na tego człowieka, jak na szkodliwego robaka? Jesteśmy sobie całkiem obcy, nie więcej wiem o nim, nad to, czego się w interesie pani dowiedziałem. Czyżby moja głęboka sympatja dla jej spraw udzielała mi tych proroczych zdolności? A może w rzeczy samej istnieje powtórzone życie i p. Vanstone na którym z planetów śmiertelnie mię kiedy w przeszłości obraził?

„Jak pani widzi, droga pani Magdaleno, piszę z zakrojem właściwego sobie humoru. Mówię jednak całkiem serjo, jeżeli idzie o całkowite ofiarowanie mych usług dla pani. Warunki niechaj jej ani na chwilę nie wstrzymują, aby moją przysługę przyjąć, z góry już bowiem zgodzę się na wszelkie przez panią podane warunki. Jeżeli obecne plany tego wymagają, to potrafię przycisnąć tak p. Noela, że złoto ze wszystkich jego porów kapać będzie. Niech pani daruje mi to nieco rubaszne porównanie. Żądza moja służenia pani, pozwoli odpowiednio do jej gustu słowa moje w najbogatsze ozdoby i wyrażenia angielskiego języka przeemaczyć.

„Co porabia moja nieszczęśliwa żona? Obawiam się, że będzie dla pani rzeczą niepodobną, aby jej osobę utrzymać w harmonji z wiecznemi prawami symetrji i porządku? Musiała ona być dla mnie zawsze z wielkim respektem, nie mogła mię nigdy inaczej nazywać tylko kapitanem, a w wyjątkowych tylko czasach naszego związku — zezwalałem jej na wstępną formułkę, rozpoczynającą się od słów: „kochany panie!" Proszę wziąć te drobnostki z domowego naszego pożycia za wskazówki, które pani w stosunku do pani Wragge na coś przydać się mogą; zapewniam panią, że z utęsknieniem oczekuję chwili, w której coś więcej będę mógł o pani usłyszeć,

jej całkiem oddany

Horatiusz Wragge".

3.

Nora do Magdaleny.

(Ten jak i dwa następne listy adresowane do Birmingham).

Westmoreland-House, Kensington 1 lipca.

Moja najdroższa Magdaleno!

Jeśli najbliższym razem do mnie pisać będziesz (a proszę cię pisz zaraz!), to uczyń to pod adresem panny Garth. Porzuciłam swe dotychczasowe miejsce i trzeba będzie zapewne dłużej na to czekać, nim inne znajdę.

Obecnie, gdy już po wszystkiemu, mogę ci wyznać, moje serce, że nie byłam wcale szczęśliwa. Starałam się wszelkiemi siłami pozyskać miłość i przywiązanie mych małych wychowanek, lecz one, nie wiem z jakiego powodu, znosić mię nie mogły od pierwszej chwili. Na ich matkę skarżyć się nie mogę, ale babka, która właściwie całym domem rządziła, uprzykrzała mi bardzo życie. Wyrzucano mi ciągle moje niedoświadczenie w udzielaniu nauki i zwalano na mnie wyłącznie winę, że nie umiem zaufania dzieci pozyskać.

Opowiadam ci to, abyś przypadkiem nie sądziła, że żałuję tego miejsca. Owszem, cieszę się, żem ten dom opuściła.

Zaoszczędziłam nieco pieniędzy, Magdaleno i bardzobym się ucieszyła, gdybym za nie okupić mogła kilka dni twojego towarzystwa. Serce moje stęsknione za siostrą, a ucho moje spragnione dźwięku twego głosu. Jedno słowo od ciebie, gdzie cię znaleść mogę, oto wszystko, czegobym pragnęła. Pamiętaj o tem, proszę cię, pamiętaj o tem.

Nie sądź, abym była zniechęcona po tem pierwszem niepowodzeniu. Tylu jest ludzi w świecie, a niejeden z nich będzie mię mógł w najbliższym czasie potrzebować.

Znaleść drogę do szczęścia często bardzo trudno, dla kobiety, sądzę, nawet trudniej, niż dla mężczyzny. Ale jeśli tylko posiadamy cierpliwość, to osiągniemy je w końcu — w niebie, jeśli nie na ziemi. Sądzę, że moja najbliższa droga jest ta, która mię powiedzie do zobaczenia się z tobą.

Nie zapominaj o mnie, moja kochana, miej mię zawsze w pamięci!

Nora.

4.

Panna Garth do Magdaleny.

Westmoreland-House 1 lipca.

Nie potrzebujesz się bezowocnych perswazyj obawiać, ujrzawszy moje pismo. Jedynym celem tego listu jest, aby ci donieść to, czego twoja siostra z własnej inicjatywy nie napisze. Nie wie ona nawet, że piszę do ciebie. Zostaw ją, proszę, w tej nieświadomości, jeśli nam niepotrzebnych nieporozumień chcesz zaoszczędzić.

List Nory zapewne ci doniesie, że dotychczasowe miejsce porzuciła. Uważam za mój przykry obowiązek dodać, że uczyniła to z twoje przyczyny.

Rzecz się miała w następujący sposób. Panowie Wyat, Pendril i Gewilt są doradcami prawnymi rodziny, w której Nora była wychowawczynią.

(Ciąg dalszy nastąpi)

sięcy niesłychany entuzjazm, a wśród szerokich warstw publiczności — wielkie zajęcie niezwykłe medjum rysownicze.

Medjum tem jest pani Vallent, żona członka orkiestry tutejszej opery królewskiej. P. Vallent wolne od zajęć zawodowych chwile poświęca studjowaniu astronomji. Traf zdarzył, że przed kilkoma miesiącami wpadło mu w ręce dzieło du Prela „Spirytyzm“. Przeczytawszy je i rozmawiając o niem z żoną, zaproponował jej, by sprobowała pisania medjumicznego. Pani Vallent wzięła ołówek do ręki i wsparła go obojętnie o kartę papieru, ale litery się nie ukazywały.

Natomiast po niejakim czasie jej ołówek kreślić zaczął poplątane z sobą linje, koła, esy, mające wygląd dziecinnych prób rysowania, niedające jednak wyraźnego obrazu, ani jakiejkolwiek rzeczy, ani postaci. Mimo to na drugi dzień namówił pan Vallent żonę do podjęcia nowej próby. Bardzo niecierpliwie i śmiejąc się z tej dziecinnej, jak mówiła, zachcianki męża, ujęła p. Vallent ołówek i ku zdziwieniu swemu zauważyła, że ona, która nigdy w życiu nie zdołała cokolwiekbądź wyrysować, zaczęła kreślić harmonijnie zlewające się linje. Za trzecią próbą poszło jeszcze lepiej. Ręka jej, suwając się machinalnie po papierze, wyrysowała dziwnie fantastyczny, nigdy niewidziany kwiat, a w rogu karty papieru nakreśliła wyrazy: „Kwiat księżycowy“ i imię Ralf.

Od tego czasu pracuje pani Vallent w ten sposób po parę godzin dziennie i z pod ręki jej wyszły już całe stosy zdumiewających rysunków. Na każdym widnieje podpis „Ralf“ — imię „ducha“, który jej ręką kieruje.

Wszyscy, spirytyści i niespirytyści, spieszą oglądać ciekawą rysowniczkę. Pani Vallent odwiedziny te zupełnie nie przeszkadzają. Rysuje równie dobrze bez świadków, jak wobec nich, rozmawiając i wcale nie zwracając uwagi na dłoń szybko poruszającą się po papierze. Ołówek dość tępo przycięty trzyma w palcach prawie prostopadle, a ręki wcale nie wspiera na stole. Pomimo to, nawet po paregodzinnem rysowaniu nie czuje wcale zmęczenia.

Rysunek wychodzi przeważnie punktowany, słychać wyraźnie jak uderza dość silnie o papier, tylko przy konturach posuwa się po papierze z nadzwyczajną pewnością i szybkością, kreśląc linje z góry na dół, albo od dołu ku górze, zaczynając kontur od jednej strony papieru, kończąc go od drugiej, nie myląc się nigdy i nie psując rysunku. Gdy medjum przerwie robotę, po kilku godzinach ołówek ciągnie ją dalej z jakiegokolwiek punktu papieru. O skończeniu rysunku dowiaduje się p. Vallent dopiero wtedy, gdy się ukaże podpis Ralf w rogu arkusza.

„Duch“ Ralfa oświadczył, pisząc ręką pani Vallent, że w rysunkach swych przedstawi całą florę i faunę księżycową. Czy naszego księżyca? — nie wiadomo, a może daje obrazy z odwróconej od nas tajemniczo drugiej półkuli księżyca? Czy tak, czy owak, dość, że z pod ręki p. Vallent wychodzą nadzwyczaj ciekawe i coraz piękniej wykonane obrazy nieznanych nam tworów. Raz ukazuje się wiotka gałąź pokryta dziwnem kwieciem, wetknięta w oryginalne głazy i nosząca nazwę „neurathes“, to znów złożony z wielu drobnych kwiatków kwiat „irasas“, to znów delikatna „torsa“ — wszystkie pełne niezwykłej, nadzmysłowej piękności.

Malarze i rysownicy, którzy te rysunki oglądali, twierdzą, że najbujniejsza ich wyobraźnia nie zdołałaby podobnych kwiatów stworzyć, zważywszy przytem, że wszystkie one noszą cechę wysokiego artyzmu.

Niektóre z rysunków liczą po dwa metry w kwadracie i wykonane zostały w ciągu czterech godzin.

Zdaniem fachowców, na wykonanie podobnego rysunku biegły rysownik w zwykłych warunkach potrzebowałby godzin dwudziestu. Przystępując do rysowania, p. Vallent nie wie nigdy, jak wielkim będzie rysunek, zdarza się więc, że ręka jej wybiega za papier i rysuje na stole. W takich razach podkładają w to miejsce arkusz papieru i następnie arkusze sklejają. Takich sklejanych rysunków jest bardzo wiele, a wszystkie rysunki razem zapełniają już całe mieszkanie. Wziąwszy pod uwagę, że praktyka fenomenalnego medjum trwa zaledwie trzy miesiące, można przypuszczać, że zdolność rysownicza p. Vallent znajduje się w początkach rozwoju i wydać może rezultaty zdumiewające.

M. F.

Konkurs. Wydział Towarzystwa bursy imienia Stefana Batorego w Wadowicach rozpisuje niniejszem konkurs na 5 miejsc dla uczniów gimnazjum wadowickiego za całą opłatą 10 złr. 50 ct., względnie za zniżoną 5 złr. 25 ct. miesięcznie. Ubiegający się o te miejsca winni wnieść podania najdalej do dnia 30 czerwca b. r. na ręce sekretarza Towarzystwa prof. J. Tyrały. Do podań załączyć należy: 1) świadectwo szkolne; 2) świadectwo ubóstwa; 3) metrykę; 4) świadectwo szczepienia ospy, oraz 5) dokładny adres i znaczek pocztowy na opłacenie przesyłki przy zwrocie allegatów.

Urywek z pamiętnika

napisał

1) **ZBIGNIEW ORLICZ.**

Nazwano mnie „Mazgajem“, ponieważ byłem najsłabszym z kolegów; ze wszystkich bitew, potyczek, boksowań, wychodziłem zawsze z twarzą pokiereszowaną i uszkodzoną silnie garderobą. Dlatego też nazwa „Mazgaja“ nadana mi w wstępnej klasie utrzymała się i nadal. Nie obrażało mnie to bynajmniej, ponieważ miałem charakter łagodny i z natury nie byłem skłonnym do gniewu, a powtóre że i inni koledzy nosili najróżnorodniejsze przezwiska, na które się składały rozmaite okoliczności. Na stancji stało nas pięciu: Zyzio Jaskółkiewicz, zwany Samsonem dla potężnych kułaków, jakich nam nie szczędził przy każdej sposobności, a które mu zjednały ogólny szacunek, Fiutek Migdalski, nazwany Buldegomem dla płowego koloru włosów i niskiego wzrostu, Nabuhodonozor i Pelikan; pierwszy dlatego, że obcinał się zawsze z historji starożytnej, a drugi, że pomagał zwykle trwożliwszym przy egzaminach, czem koił serca zrozpaczone i przerażone umysły przyprowadzał do równowagi.

Pokoik zajmowaliśmy nie wielki, z dwoma oknami, wychodzącemi na podwórze, po którem spokojnie przechadzały się dwie kozy, kilka kur czubatych pod wodzą pstrokatego koguta, atakowanego przez nas co rano kulami z papieru i suszyła się bielizna pani profesorowej, zwanej w języku studenckim Semiramidą, a czasem i garderoba profesora, który dla swej srogości nosił nazwę Nerona. Szczególniej Nabuchodonozor wyżalał się o nim z zawiścią, gdy leżąc na sienniku trzymał nogi wysoko oparte na żelaznej poręczy łóżka i plnł na papierową rozetę na suficie, z zręcznością, godną lepszej sprawy. „Tyran“, mawiał, zaciskając ręce pod głową, tyran jak mi da jeszcze jednego knota, patent djabli wezmą! I to dlatego, że Scypionowi kazałem zburzyć Rzym, zamiast Kartaginy, a Kleopatrę wysłałem na zawojowanie bizantyjskiego państwa! Nędznik, mówił, nędznik, pilnujcie go, bo go rozszarpię!“ I szarpał wtedy rzeczywiście, lecz matematykę lub algebrę, w których nie był mocniejszym od historji. Pomimo tego, wierzyliśmy, że zostanie w przyszłości filozofem, jak Pelikan doktorem medycyny, o której od dziecka marzył. Ja i Fiutek, synowie obywatelscy, marzyliśmy o powrocie na glebę ojczystą zaraz po ukończeniu gimnazjum. Szeroki zakres wiedzy nie pociągał nas wcale, aspiracje do zostania filozofem lub doktorem były od nas dalekie. Marzenia nasze nie biegły po szerokim świecie chciwe wrażeń lub sławy, lecz tuliły się skromnie pod strzechą rodzinną, gdzie czekały nas łany falujące zbożem, nie mające nic wspólnego ze zbytniem natężaniem umysłu. Pelikan był synem oficjalisty mojego wuja, nie czekała go strzecha rodzinna, ponieważ był sierotą, a że pomocy od nikogo nie chciał przyjąć, więc fundusze swoje zawdzięczał jedynie korepetycjom, które młodszym kolegom udzielał.

Nazywał się Stach Runicz, nie był ładnym, lecz też i brzydkim nazwać go nie było można, ale miał twarz dziwnie sympatyczna, co mu jednało ludzi od pierwszego wejrzenia. Wysoki był, nie kształtny, oczy miał tylko śliczne szafirowe, przypominające kolorem habry kwitnące w zbożu. Zazdrościłem mu nieraz tych oczu, których zadumane spojrzenie zdawało się biegnąć gdzieś w dal, jakby ścigało jakieś szczęście dalekie, lub nigdy nie uchwytne marzenie. Z Samsonem toczyli wojnę od pierwszej klasy, sprzeczając się przy każdej sposobności, co im nie przeszkadzało, że poza oczami jeden dla drugiego byłby się dał w kawałki porąbać. Profesor, chociaż nie wyróżniał jawnie Runicza, ale lubił go najwięcej z nas wszystkich. Najcichszy był, najspokojniejszy, a przytem pracowity jak mól; nikt się na niego nie skarżył, nawet profesorowa, bo nigdy jej szyb piłką nie wybijał, ani nie przylepiał do ściany chleba z powidłami, którem nas przez rok cały na podwieczorek raczyła.

W tem, to celował Zyzio Jaskółkiewicz; z zwinnością akrobaty podrzucał chleb do góry, dekorując nim mieszkanie. Wtedy Runicz przejmował winę na siebie. Zyzio zaprzeczał i sprawa się wyjaśniała, lub obydwóch zamykano do kozy. Zdarzało się to dosyć często, a i ja nie byłem rzadkim gościem w tym „przybytku niesprawiedliwości“, jak nazywał Nabuchodonozor nasze więzienie. Było to poddasze przeznaczone na skład rupieci, w którem oprócz dziwacznych beczek od mąki i kaszy, mieściły się połamane meble, stary puzon profesora, służący mu zapewne w młodości do podbijania serc niewieścich i materace nie zdatne do użytku z włosiem wyglądającem przez myszy i sprężynowemi bokami, sterczącemi jak kości szkieletów!

Ileż chwil spędziłem na tych sprężynach, pozostawiających sińce na mojem ciele, zapatrzony na płowe fale Wisły, które było widać doskonale przez niskie okno facjatki! Póki była w domu Rita, stawała często naprzeciwko okna i wyjawiając się pod boki, pokazywała mi język z całą wyrafinowaną złośliwością, do jakiej była zdolna jej dzika, despotyczna natura. Rzeczywiście profesor miał dziwną słabość do tej dziewczyny, najszaleńsze wybryki pomijał milczeniem, największej samowoli nie był w stanie ukarać. Rita czuła to dobrze, znała swoją władzę i umiała w każdej chwili z niej korzystać. Nazywaliśmy ją „djabełkiem“, co się zgadzało w zupełności z jej charakterem i śniadą twarzą cyganki. Profesor przepadał za nią, choć była tylko siostrzenicą jego żony; nie mając własnych dzieci zabrał kilkumiesięczną wówczas Ritę na własność i przywiązał się do niej, więcej może niż do córki rodzonej. Gdy skończyła lat dziesięć, rodzice jej odebrali ją napowrót. Odetchnęliśmy po jej wyjeździe i przez sześć lat nie wiedzieliśmy co się z Ritą działo.

Profesor odchorował jej odjazd i długi czas nie mógł odzyskać dawnego dobrego humoru. Niezadowolenie tedy skrupiło się na nas, nasz Neron stał się więcej zgryźliwym i wymagającym, podwójną ilość dwójek zapisywał w dzienniku, a skrzypiące drzwi „przybytku niesprawiedliwości“ otwierały się czasem parę razy na dzień na przybycie jakiegoś więźnia. Ja i Fluś Klepacki czyli Nabuchodonozor, cierpieliśmy najwięcej przez te zadraśnięte uczucia profesora. To też nieraz w nocy zrywałem się ze snu, przerażony gorączkowem majaczeniem o podboju Greków lub Rzymian, na których czele szła Rita z długą włócznią w dłoni i tarczą, złożoną z samych dwójek i knotów. Na hełmie nawet połyskiwało olbrzymie zero, a po mieczu zamiast krwi, ściekały krople atramentu, zlewające się gzygzakowato na podłodze w jeden okrutny wyraz „osioł“.

To też Rita była naszą zmorą, na której wspomnienie wzdrygaliśmy się ze wstrętem, przerażenie też nasze nie miało granic, gdy dnia pewnego przy obiedzie profesor otrzymał list z poczty, który z niezwykłym pośpiechem rozpieczętował. Był to piątek; podano nam właśnie kluski z bardzo nieświeżem masłem, po którem do dzisiejszego dnia czuję w gardle drapanie, jak je sobie przypomnę, a które jak zaręczała profesorowa było na post najodpowiedniejszem do umartwiania czwartego zmysłu, — gdy profesor ulokowawszy swoich dziesięć palców w niezbyt gęstej czuprynie (co było oznaką zadowolenia), wykrzyknął radośnie: „Rita powraca!“ Zrobiło to na mnie wrażenie piorunujące, przypomniałem sobie wyciągnięty język, zgniłe ziemniaki, jakiemi mnie niekiedy obrzucała i ostre pazurki, które z zwinnością kocich łapek dotykały mej twarzy. Tak mi to humor zepsuło, że nazajutrz dostałem dwóję z łaciny. Odtąd nienawidziłem jej podwójnie.

Profesor odzyskał humor; śmiał się, zacierał ręce a nawet pogwizdywał walca z „Rigoletta“, głaszcząc trzeci podbródek Semiramidy szukający podpory na zielonym zatłuszczonym kaftanie. Po dwóch tygodniach fatalnego oczekiwania, gdy już zaczęliśmy wątpić o przyjeździe Rity, drzwi rozwarły się z hałasem i młoda zgrabna osóbka z zwinnością dzikiej kozy wbiegła do jadalnego pokoju. Od pierwszego rzutu oka poznałem w niej Ritę!

Miała popielatą podróżną sukienkę, uwydatniającą po mistrzowsku jej smukłą dziewiczą figurkę, słomkowy kapelusz z popielatemi piórami i białą woalkę, podróżna torba przewieszona przez ramię dopełniała tualety.

— Wujcio! kochany, jedyny wujcio! — mówiła szybko, zarzucając ręce ukryte w długie duńskie rękawiczki, (których kolor do dziś dnia pamiętam) na wiecznie spoconą szyję profesora. — Nie widzieliśmy się tak dawno, tak dawno!... zesiwiałeś już wujciu od tej pory — dodała, okrywając pocałunkami jego szpakowate włosy, spadające w długich kosmykach na czoło — ale to nic, Rita cię zawsze tak samo kocha, jesteś zawsze dla niej tym samym dobrym, poczciwym wujaszkiem.

Tu znów nastąpiła kaskada pocałunków, poczem Rita przeniosła się w objęcia ciotki, a tymczasem obiad nam wystygł i mnóstwo much natopiło się w rosole. Nie uważałem jednak na rosół i na muchy, chociaż cieszyłem się zawsze dobrym apetytem, ale z ciekawością przyglądałem się djabełkowi, który ukrył gdzieś rożki pod czarną kędzierzawą czupryną. Odrzuciła wreszcie woalkę i spojrzała na nas stojących rzędem, jak żołnierze pod bronią.

— Poznajesz ich? — zapytał profesor.

Rita uśmiechnęła się, pokręciła główką i wskazując palcem poczęła wyliczać.

— To Nabuchodonozor, to Samsom, to Pelikan, to Buldegom, a pana jak teraz nazywają?

Pod spojrzeniem wyzywającem Rity twarz moja pokryła się rumieńcem, a czubek nosa, nadzwyczaj czuły na wszelkie wrażenia, przybrał fioletową barwę. — Czułem te zmiany odbywające się w mojej fizjognomji i zupełnie straciłam tupet. Wyręczył mnie Nabuchodonozor i zawołał: „To Mazgaj“. — Ogólny wybuch śmiechu był odpowiedzią na słowa Nabuchodonozora, ale Rita przerwała go pierwsza, znów się do mnie zwracając.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków, 22 czerwca.

Kalendarz kościelny. W czwartek Paulina, biskupa i Konsorcji; w piątek Najśw. Panny Nieustającej Pomocy i Wandy, panny: w sobotę Narodzenie św. Jana.

Kalendarz rybacki. W drugiej połowie czerwca istnieje czas ochronny na: jazia, cytrę, brzanę i brzankę.

Kalendarz myśliwski. Od połowy czerwca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w czwartek o godz. 3 minut 32, zachód przypada o god. 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 19

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada w piątek o godz. 3 minut 20 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 22-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 713.6, termometr + 17·4 C., wilgotność 86%, wiatr wschodni. 7.

Cesarz we wtorek już wstał z łóżka. Rano dał posłuchanie kilku osobom, a między nimi arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi, który wrócił z Monachjum. Wszyscy są przekonani, że cesarz weźmie osobiście udział w uroczystości udzielenia biretu kardynalskiego nowomianowanemu kardynałowi ks. Misii, która to uroczystość naznaczona jest na 27 b. m.

P. Włodzimierz Spasowicz przyjechał wczoraj do Krakowa, skąd uda się na kurację do Kissingen. P. Spasowicz bawił we Lwowie dni kilka, celem odczytania złożonego w Zakładzie Ossolińskich rękopisu pamiętnika Bobrowskiego, znanego w swoim czasie obywatela z Wołynia. Pamiętnik ten, który ma być bardzo zajmujący, obejmuje epokę od r. 1830 do 1865. Autor przed śmiercią złożył go w Ossolineum, a w testamencie naznaczył na egzekutorów p. Spasowicza i dwóch innych przyjaciół, prosząc ich, aby przed wydaniem przeczytali rękopis i poczynili w nim stosowne zmiany. Pamiętniki mają się niebawem ukazać.

Komisja statutowa Rady miejskiej w dniu 20 b. m. pod przewodnictwem dra Pieniążka ukończyła czynności swoje nad sprawą reformy statutu, który już został oddany do druku i bezzwłocznie zostanie rozesłany wszystkim członkom Rady miejskiej, a następnie wejdzie pod obrady pełnej Rady na jednem z najbliższych posiedzeń.

Namiestnictwo zawiadamia, że kandydaci do zawodu gospodarstwa leśnego, pragnący przystąpić do egzaminu, winni wnieść podania najdalej do 31 lipca 1899, za pośrednictwem urzędów starostwa lub dyrekcji policji z dołączeniem ustawą wymaganych dokumentów.

Artysta-malarz p. Męcina-Krzesz w Krakowie, wykończył cykl obrazów p. t. „Ojcze Nasz". Kilku wybitnych znawców sztuki widziało je w pracowni artysty i zachwyca się pięknością tych obrazów, ich szlachetnością, nastrojem i wykonaniem. Hr. Karol Lanckoroński powiedział, że „od czasów Grottgera nikt u nas w Polsce czegoś podobnego nie zrobił". Równie entuzjastycznie wyrażali się o tym cyklu hr. Wojciech Dzieduszycki i prof. Marjan Sokołowski. Ministerstwo oświaty pertraktuje z artystą o zakupno cyklu, ofiarując za niego 20.000 złr.; za reprodukcje otrzymuje p. Męcina-Krzesz od ministerstwa 6.000 złr. We wrześniu „Ojcze nasz" będzie wystawiony w Sukiennicach, a w październiku i listopadzie u Krywulta w Warszawie.

Koncert „Lutni" od dłuższego czasu przygotowany przez dyrektora Steibelta, a odkładany z powodu licznych festynów na cele humanitarne, którym „Lutnia" nietylko ustępowała pierwszeństwa, ale sama brała udział, ostatecznie odbędzie się w Parku krakowskim we czwartek dnia 29 b. m. t. j. w święto Piotra i Pawła. W koncercie „Lutni" współudział weźmie orkiestra wojskowa 13 pułku piechoty. Wstęp do ogrodu tylko 20 centów od osoby, dzieci płacą połowę.

Wianki w Krakowie. Komitet, urządzający uroczystość „Wianków" w sobotę, dnia 24 czerwca na placu Groble pod Wawelem, nadsyła nam program tej uroczystości. Program zawiera: a) Muzykę „Harmonji", która przygrywać będzie od godziny 7 wieczorem; b) Puszczanie wianków wogóle i wianków świetlanych; c) Maczugi ogniste, które wykonają członkowie krakowskiego „Sokoła"; d) Królową Jadwigę, obraz przejrzysty w 500-letni jubileusz; e) Krakowskie wesele ludowe; f) Ognie sztuczne lądowe pomysłu M. Mądrzykowskiego; g) Flotylę wiślaną, którą wykona oddział wioślarski „Sokoła"; h) Smok podwawelski i Krakus; i) Ognie sztuczne wodne układu M. Mądrzykowskiego; j) Oświetlenie Wawelu. Zakończenie.

Bilety wstępu: stojące, w oparkanieniu po 20 ct., siedzące numerowane po 50 ct., oraz krzesło w loży po 1 złr., nabywać można do godziny 3 w sobote w handlu p. Józefa Rudnickiego linja A—B, następnie przy wejściu na placu Groble. W razie niepogody uroczystość „Wianków" odłożona będzie do niedzieli, dnia 2 lipca.

Drukarnia „Czasu" obchodziła w dniu wczorajszym jubileusz 50-letni swego założenia. Z tej okazji pracownicy tejże drukarni składali życzenia jako najstarszemu z pracujących, dyrektorowi p. Józefowi Łakocińskiemu, wręczając mu jako pamiątkę akwarellę z podpisami pracujących. Obraz wykonany przez jednego z kolegów, przedstawia Gutenberga w Strasburgu.

Młodzież gimnazjalna z Sambora po kilkudniowym pobycie w Krakowie i zwiedzeniu pamiątek, we czwartek o g. 8 m. 15, pożegnana przez prezesa bratniej pomocy p. Skorupskiego, w imieniu młodzieży akademickiej, i kolegów krakowskich, odjechała do Sambora przy dźwiękach pieśni: „Jeszcze nie zginęła".

Zauważyć należy, że młodzież gimnazjalna z Sambora, jakoteż podczas Zielonych Świąt, bawiący uczniowie gimn. ze Lwowa pod kierownictwem ks. prałata Gnatowskiego i z Przemyśla uczniowie, przyjmowani byli z całą serdecznością przez Tow. Bratniej Pomocy w kuchni akademickiej, gdzie akademicy sami gości młodszych podejmowali uprzejmie.

Festyn na rzecz „Przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4", odbędzie się w pierwszych dniach września. Zawiązujący się w tym celu komitet działalność swą już rozpoczął. Od dnia 12 b. m. wpłynęły dary: od Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie 50 złr., Rada powiatowa Chrzanowa 25 złr., od spadkobierców S. Lieblinga 100 złr. i od ks. Mianowskiego 50 cnt. Oprócz tego nadesłali jeszcze rodzice chrzestni nowego sztandaru: p. dr Adam Doboszyński 10 złr., p. Stefan Sękowski 5 złr. i p. Stanisław Witkiewicz 10 złr.

Wycieczkę do Swoszowic urządza Kasyno powszechne w najbliższą niedzielę, odjazd o godzinie 1·20 po południu z głównego dworca. Na miejscu w Swoszowicach zabawa w dworcu gościnnym w połączeniu z tańcami. Wycieczka zapowiada się doskonale. W razie niepogody, odbędzie się w lokalu Kasyna o godzinie 8 wieczorem zebranie towarzyskie dla wszystkich członków.

Nie wolno gratulować! Wszystkie urzędy austrjackie otrzymały nakaz, aby urzędnicy zaniechali na przyszłość składania sobie wzajemnych gratulacyj z okazji awansu lub otrzymania orderu, a to z tego powodu, że gratulacje te — jak powiada wyraźnie odnośny okólnik — „połączone są z nieproporcjonalnie wielką stratą czasu, dywersją i fatygą".

Ministerstwo spraw wewnętrznych zabroniło w Austrji sprzedaży proszku astmatycznego dra Schreffmannsa, który okazał się szkodliwy. Przemycany bywa jako „Muster ohne werth" (wzory bez wartości).

Ślub. W sobotę, dnia 17 b. m. w kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został związek małżeński p. Sebastjana Bujańskiego, słuchacza praw, z panną Marją Koniarówną.

Lato kalendarzowe rozpoczęło się wczoraj w Krakowie przy pięknej pogodzie. Przed wieczorem spadł niewielki deszcz.

Zawsze oni. Do sklepu Izaaka Lehrfelda w Gdowie, przyszła Marjanna Cebulowa, pragnąc zmienić banknot 100 reńskowy. Żyd oświadczył, że na razie nie ma tyle drobnych, natomiast zaproponował Cebulowej, aby setkę zostawiła u niego do jutra, to ją rozmieni. Cebulowa w dobrej wierze zostawiła banknot. Kiedy się jednak nazajutrz zgłosiła po swoje pieniądze, żyd oświadczył jej, że go w nocy okradli i że złodziej zabrał także jej pieniądze.

Na upominanie się Cebulowej, żyd upierał się przy tem, że jej nie jest obowiązany oddać tego, co mu skradziono. Żyd nawet zrobił zaraz z rana doniesienie do żandarmerji o rzekomej kradzieży, podając, że mu zabrano gotówkę i kosztowności na kilkaset guldenów i weksli na 3.000 złr. Nadto Lehrfeld w podejrzenie o popełnienie tej kradzieży podał Antoniego Rybaka, gdyż ten, jak utrzymuje, często kręcił się koło jego sklepu. Dochodzenie wykazało atoli, że cała ta historja kradzieży była zmyślona. Żyd dał Cebulowej już 25 złr., aby sprawy nie dochodziła, obiecał jej nawet drugie 25 złr., ale nie dał i wtedy Cebulowa doniosła władzy o swojej krzywdzie. Wobec tego, prokuratorja państwa oskarżyła Izaaka Lehrfelda i jego żonę Czarnę o zbrodnię sprzeniewierzenia z §. 183 i o zbrodnię oszczerstwa z §. 209 u. k. popełnione względem Marjanny Cebulowej, względnie Antoniego Rybaka.

Trybunał, któremu przewodniczył radca Katyński, w asystencji radców Ferensa i Kulikowskiego, oraz sekretarza rady p. B. Müllera, po przeprowadzonej rozprawie we środę dnia 21 b. m. oboje Lehrfeldów od oskarżenia... uwolnił! Cebulowa resztę pieniędzy otrzymała od Lehrfelda przed samą rozprawą. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratorji dr Geisler, obronę prowadził prof. dr Rosenblatt.

Policja i cykliści. Dyrekcja policji zwraca naszą uwagę, że nie jest zgodne z rzeczywistością, jakoby od trzech tygodni reskryptem namiestnictwa zniesiono numery na kołach. Sprawa zmiany regulaminu zalega obecnie w Magistracie i wcale jeszcze nie była w namiestnictwie. Projekt nowego regulaminu znosi w istocie numery i zaprowadza wiele ulg dla cyklistów, dopóki jednak nie zostanie zatwierdzony i wprowadzony, dopóty władze muszą się trzymać dotychczasowych przepisów. Nie można zatem brać za złe policjantom, że się upominają o numery.

Sprzeniewierzenie. Parobek handlu p. Zawolskiego przy ulicy Szewskiej, Maciej Rozborski, miał wczoraj wieczorem powierzony do zmiany banknot 10-guldenowy. Rozborski wyszedł ze sklepu o godzinie 8 wieczorem i dotąd nie może znaleść drogi z powrotem.

Wypadek kolejowy. Dziś rano przywieziono z Nowego Sącza konduktora kolei państwowej p. Jarosza, któremu wczoraj przed wieczorem na stacji w Żywcu, przy szybowaniu wagonów, koła zmiażdżyły obie stopy. P. Jarosz podczas deszczu poślizgnąwszy się, upadł w chwili, kiedy szybujące wagony przechodziły po szynach. Nieszczęśliwemu opatrzono na miejscu stopy, poczem wozem ambulansowym przywieziono do Krakowa, dokąd mu towarzyszyła żona i lekarz kolejowy z Nowego Sącza dr Kozubski. Ze stacji pogotowie ratunkowe odwiozło p. Jarosza na oddział kliniki chirurgicznej szpit. św. Łazarza.

Na placu Matejki spłoszył się wczoraj koń fiakierski, który się zabił na miejscu. Woźnica odniósł bolesne uszkodzenie.

Pakiet z drobnym towarem znalazł wczoraj na ulicy żołnierz policyjny Salinger i złożył go w dyrekcji policji.

Z kolei państwowych. Adjunkt Zygmunt Rössler, kontrolor taryfowy, przeniesiony z Krakowa do Czerniowiec; asystent Wojciech Skraba z Monasterzysk do Stanisławowa; aspirant Alfred Köhlor z Kopyczyniec do Stanisławowa. Rewident Władysław Kozaczkowski w Kołomyi, zamianowany tamże kasjerem; adjunkt Józef Staszyszyn w Bolechowie, mianowany naczelnikiem urzędu stacyjnego tamże; adjunkt Florentyn Krass, naczelnik urzędu stacyjnego w Bolechowie, mianowany kasjerem frachtowym w Kołomyi; asystent Zygmunt Kantor w Stanisławowie, kasjerem frachtowym w Monasterzyskach.

Inspektor Hugon Webenau-Weber, zastępca naczelnika kierownictwa ruchu w Czerniowcach, przeniesiony z dniem 1-go lipca b. r. w stały stan spoczynku.

Józef Winnicki przyjęty jako wolontarjusz dla Stanisławowa.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznych asystentów technicznej kontroli skarbowej: Józefa Kućmydę, Aleksandra Madera, Juljusza Tabaczyńskiego i Konstantego Wasilewskiego stałymi asystentami technicznej kontroli skarbowej w XI klasie rangi.

Na wystawę do Paryża na przyszły rok zamierza ministerstwo oświaty wysłać stu nauczycieli szkół przemysłowych. Aby im ułatwić podróż i studja na miejscu, zamierza ministerstwo podzielić ich na grupy pod przewodem specjalistów. Ministerstwo poniesie koszt podróży tych nauczycieli i koszt półmiesięcznego ich pobytu w Paryżu, a zarazem urządzi dla nich w Wiedniu i Pradze w bieżącem jeszcze lecie kurs francuszczyzny.

W Zakopanem odbędzie się w lecie zjazd delegatów wszystkich stowarzyszeń kobiecych z całej Galicji.

Defraudacja Winscha, który uciekł z Nowego Sącza, przedstawia się w ten sposób: Juljan Winsch, długoletni werkmistrz warsztatu kolejowego, manipulował przez dłuższy czas dostarczanym mu do warsztatu metalem w ten sposób, że go odlewał i odsyłał furą do Tarnowa na sprzedaż. Dopiero na ostatniej furze metalu przyłapano Winscha, który tłumaczył się, iż chciał wyśledzić odbiorców na taki towar. Na razie spostrzeżono brak metalu na 1.200 złr. Naczelnik warsztatu doniósł o tem zaraz prokuratorji państwa, a Winsch dowiedziawszy się o tem, uciekł.

Z Jasła piszą do nas: Obywatele miasta Jasła będąc częstemi świadkami dręczenia zwierząt, powzięli myśl założenia filji „Towarzystwa ochrony zwierząt". Na początek przystąpiło do Towarzystwa 46 członków. Dnia 17 b. m. odbyło się zgromadzenie, wybierając jednogłośnie prezesem p. Antoniego Kleczkowskiego. Zastępcami tegoż pp. Maritczaka Michała i Matuszewskiego Jana. Sekretarzem Kłosińskiego Kazimierza. Skarbnikiem Żelezińskiego Józefa. Do wydziału weszli pp.: Göhrle Pankracy, Dworzak Franciszek, Piasecki Michał, Kaniowski Stanisław, jako zastępcy pp.: Knebel Edmud, Golonka Józef.

Słuszna uwaga. Towarzystwo wzaj. pomocy urzędników prywatnych oddziału jarosławskiego zwołuje walne zgromadzenie na dzień 2 lipca, w sali magistratu jarosławskiego na godzinę 10 rano. Otóż ze względu tego, iż w dniu 2 lipca przypada niedziela, otrzymujemy list ze skargą od jednego z interesowanych na niewłaściwość wyboru godzin przez Wydział. „Wszak o 10 rano odbywają się nabożeństwa po ko-

sciołach — pisze nasz korespondent — a wątpić należy, aby wydział Towarzystwa chciał iść śladami żydów i socjalistów, którzy, jak wiadomo, zazwyczaj w niedzielę, w rannych godzinach swoje zgromadzenia urządzają“. Słuszną tę uwagę przesyłamy pod właściwym adresem.

Dla Polaków w Morawskiej Ostrawie, którzy w liczbie przeszło 30.000 pozbawieni są w zupełności strawy umysłowej, zakłada Towarzystwo „Szkoły ludowej“ bezpłatną wypożyczalnię książek. Wypożyczalnią zarządzać będzie miejscowe Koło ostrawskie. Wszelkie datki już to w postaci książek, już to pieniężne na zakupno i oprawę przyjmuje zarząd główny Towarzystwa (Pijarska 2), oraz zarządy Kół: III-go (Kolejowa 3) i akademickiego (Czytelnia akademicka) w Krakowie.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej limanowskiej z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na 30 sierpnia b. r.

Hojny datek. „Macierz szkolna“ dla Księstwa Cieszyńskiego zawiadamia nas, że grono nauczycielskie krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, chcąc uczcić w roku zeszłym stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, uchwaliło d. 24 maja 1898 r. złożyć fundusz mający nosić nazwę: „Fundacja im. Adama Mickiewicza, utworzona przez grono nauczycielskie krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie 1898 r.“ z tem przeznaczeniem, aby odsetki od tego kapitału były używane corocznie na zakupno wyłącznie dzieł polskich dla bibljoteki nowozałożonego gimnazjum polskiego w Cieszynie. Fundusz, ten wynoszący 1.000 koron, wpłynął już do kasy „Macierzy szkolnej“. Zarząd tegoż Towarzystwa, wzruszony tym dowodem wielkiego patrjotyzmu i życzliwości Wielmożnego grona nauczycielskiego ku naszej kresowej instytucji, składa Mu za ten hojny dar najserdeczniejsze dzięki. Zarząd „Macierzy szkolnej“. Z głębokim szacunkiem *ks. I. Londzin*, sekretarz „Macierzy“.

Wilson, który wywołał awanturę w trafice przy ulicy Jagiellońskiej we Lwowie, zaaresztowany pod zarzutem obrazy władzy, zeznał w pierwszem przesłuchaniu, oprócz tego, iż jest tłómaczem i poddanym amerykańskim, że awanturę wywołał w stanie pijanym i że nie wiedział co mówi. Nie umiał zaś wytłomaczyć, skąd wziął znalezione przy nim monety z najrozmaitszych krajów Europy, jak również i tego, po co po Europie jeździł i po co do Lwowa przyjechał. Wilsona internowano na razie w aresztach policyjnych, skąd odstawionym zostanie do sądu karnego. Policja czyni starania, aby się dowiedzieć kim właściwie jest Wilson. Pierwszymi śladami w tym kierunku będą rozmaite bilety okrętowe, karty tramwajowe i czeki znalezione przy Wilsonie.

Do Komitetu II. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich delegowała redakcja *Gazety Lwowskiej* p. Kazimierza Zielonkę, *Gazeta Narodowa* p. dra Aleksandra Vogla, *Dziennik Polski* p. Aleksandra Milskiego, *Ruch Katolicki* p. Zygmunta Skirmunta, *Przegląd* p. Ludwika Masłowskiego i *Słowo Polskie* p. Tadeusza Romanowicza.

Teatr czeski w Krakowie. Donosiliśmy już, że we wtorek bawił w Krakowie przez kilka godzin dyrektor „Narodnego Divadla“ z Pragi, p. Szubert, który zaprosił trupę dramatyczną krakowską na występy w Pradze. Dyrektor Kotarbiński donosi nam, że wywdzięczając się za to, zaprosił trupę czeską z Pragi do Krakowa. Występy te odbędą się **prawdopodobnie w maju roku przyszłego.** Dyr. Kotarbiński traktował także z dyr. Szubertem o występy p. Landowej-Horzicowej, na które dyrektor „Narodnego Divadla“ z chęcią w zasadzie pozwolił.

Znalezienie zwłok. W dniu 20 b. m. wieczorem znaleziono, jak donoszą z Nowego Sącza, zwłoki rzeźnika Menke Gruena w lesie Naściszowskim za miastem. Żydzi utrzymują, że Gruen został zamordowany.

Agitacja wyborcza w kurji większej własności powiatów Jarosław-Przemyśl jest bardzo ożywiona. Całe obywatelstwo podzieliło się na dwa obozy. Partja krakowska, zasłaniając się powagą komitetu centralnego, popiera kandydaturę p. Dąbskiego. Wszyscy zaś jednowioskowi właściciele popierają solidarnie kandydaturę p. Paszkudzkiego. Wybór p. Paszkudzkiego, który jest zapewniony, ma być wyrazem niezadowolenia wyborców z dotychczasowego postępowania komitetu centralnego, jako też demonstracją, iż z dotychczasową polityką partji krakowskiej, do której należy p. Dąbski, wyborcy ziemi Przemyskiej się nie godzą. Wieln bowiem wyborców pomimo, iż postanowiło głosować na p. Paszkudzkiego, oświadczyło, iż co do osobistej kwalifikacji należy oddać pierwszeństwo p. Dąbskiemu.

Nekrologja. Emilja z Gorlickich Sierpińska, żona obywatela ziemskiego, zmarła w Krakowie dnia 21 b. m.

HUMOR.

W przystępie szczerości.

Aktor do aktora, spoglądając na wiszący na ścianie piękny wieniec srebrny z dużo mówiącemi szarfami:

— Podano ci „to“ na scenę od publiczności?

— O, i... nieraz!...

Dumna zasługa.
(Bajka codzień w nawiana).
Zasłudze, która nie była syta,
Rzekł ktoś:
— Protekcję zaszczyć wizytą.
Zasługa na to:
— Taka wizyta
Jest dla mnie bardzo nieprzyzwoita.
Przeszła jednakże chwila niedługa
I jakoś zmiękła twarda zasada,
Bo dziś ta dumna niby Zasługa
Codzień Protekcji wizyty składa.

Właściciele realności u radcy Hablińskiego.

Wybrana na ostatniem walnem zgromadzeniu deputacja składająca się z pp.: Mikołajskiego, Miedniaka, Lenerta i Bajera, udała się we wtorek dnia 20 b. m. do p. radcy Hablińskiego, naczelnika administracji podatków w Krakowie. Imieniem deputacji przemówił p. Mikołajski, przedstawiając słuszne żale obywateli miasta Krakowa na nadzwyczaj wygórowany w tym roku wymiar podatku domowo-czynszowego, a w szczególności interpelując p. Hablińskiego dlaczego w ubiegłym roku nie odpisano 10 procentowego opustu podatku domowo-czynszowego, dlaczego przy płaceniu podatku nie wypisuje się kontrybuentom w książeczce podatkowej, szczegółowo rozmaitych kategoryj zapłaconych podatków, dodatków, odsetek, należytości egzekucyjnych i t. p. pomimo, że odpowiednie rubryki w książeczkach podatkowych na to istnieją, dalej dlaczego odpis podatku od próżnostojących mieszkań nie bywa co kwartał uskuteczniany w myśl obowiązującej ustawy, a podatkujący muszą uiszczać od niepobranych czynszów odsetki i egzekucje i dlaczego strony nieraz i trzy lata muszą czekać na uwolnienie od podatków przy nowo wybudowanych domach, również opłacać odsetki i koszty egzekucyjne od tego idealnego podatku.

W uzupełnieniu podniosł p. Miedniak dlaczego w przeszłym roku właściciele ogródków przy kamienicach musieli od kwot czasem kilkucentowych przy płaceniu podatku domowo-czynszowego uiszczać należytość egzekucyjną po 70 kr. jako egzekucję od podatku gruntowego, dlaczego przy zeszłorocznym wymiarze podatku osobisto dochodowego w myśl § 164 art. 18, ustęp 2 b., stosowniej stopy procentowej kosztów budowy za zużycie budynku nie potrącono; w końcu zaznaczył p. Miedniak, że wśród obywatelstwa powstaje wzburzenie wskutek nadmiernie wygórowanych podatków, że takie wrzenie nie leży chyba w interesie rządu i że wskutek tego obniża się lojalność obywateli, że na zgromadzeniu właścicieli realności dały się słyszeć głosy, by się przerzucić do obozu p. Daszyńskiego, że tenże może lepsze warunki wywalczy dla obciążonych podatkami itd.

W blisko godzinę trwającej odpowiedzi zaznaczył p. Habliński na wstępie: „Moi Panowie, mylić się, jest rzeczą ludzką — być może, że tu i owdzie przekroczono miarę w podwyższeniu podatku domowoczynszowego; przed wymiarem tegoż zwróciłem uwagę moich pp. urzędników podwładnych, aby tylko tam, gdzie rażąca zachodzi różnica w fasjach podatku dom.-czyn., tenże podatek podwyższyć. Jeżeli jednakże gdzieś cokolwiek przeholowano, stoi każdemu z osobna pokrzywdzonemu droga do rekursu otwarta, a ja dołożę wszelkich starań, by krzywdę naprawić. — Przy płaceniu podatku, powinno się płacącemu w jego książeczce podatkowej wyszczególnić rozmaite kategorje płaconego podatku, tak samo nie powinni byli podatkujący płacić egzekucji 70 kr. od kilkucentowego podatku gruntowego, tembardziej, że w księgach kasowych istnieje na drugiej stronnicy pozycja dla podatku gruntowego; dziwię się temu tem więcej, że znam p. Piernikarskiego, naczelnika urzędu podatkowego, jako bardzo sumiennego i prawego urzędnika.

„Bardzo słusznie żalicie się panowie na opóźnienie w odpisaniu podatku od próżnostojących mieszkań, lecz datuje się to dopiero od r. 1897, tj. od zaprowadzenia nowych podatków osobistych, gdyż od tego czasu praca w wszystkich urzędach powiększyła się o dziesięćkroć, a personal urzędniczy jest w takiej liczbie, jak i dawniej i w tej mierze już niejedno sprawozdanie do ministerstwa skarbu wysłałem; tak samo rzecz się ma i z podatkami od nowowybudowanych kamienic, lecz na przyszłość wydam każdemu, kto wniesie podanie o uwolnienie od podatku z nowej kamienicy i kto tego zażąda, poświadczenie, które będzie miało moc wstrzymać egzekucję. Co się tyczy potrącań w myśl §. 164 za zużycie budynku, to ponieważ ten ustęp w ustawie nie jest bardzo jasno stylizowany (byłem w tej mierze nawet interpelowany przez JE p. Dunajewskiego) wydało obecnie ministerstwo skarbu dodatkowe rozporządzenie wykonawcze, by na przyszłość z tego tytułu potrącać 20% od wymierzonego podatku od dodatków“.

W końcu przedstawił p. Bajer swój arkusz wymiaru, w którym mu z kamieniczki o dwóch pokojach i kuchni na każdem piętrze przy ul. Grodzkiej podwyższono czynsz o 1500 złr. P. radca Habliński ubolewał z tego powodu bardzo i zachęcał p. Bajera do wniesienia rekursu, gdyż widocznie zaszła tutaj jakaś nieprawidłowość, którą się wyrówna.

Z TEATRU.

Popis szkoły dramatycznej.

Na forum publicznem wystąpiła wczoraj szkoła dramatyczna p. Knake-Zawadzkiego, przy pełnych kinkietach, w otoczeniu prawdziwych dekoracyj, w odpowiednich kostjumach, ze szminką na twarzy, przed prawdziwą publicznością! Był to popis z dorobku niespełna rocznego. Doprawdy, wobec braku sił nowych, zdolnych dźwigać brzemię sztuki aktorskiej, występ wczorajszy był czemś tak pocieszającem, iż trudno słów znaleźć. Popisywali się młodzi, bardzo młodzi adepci, a słuchając ich przecie, odnosiło się, pomimo i chwilowego patosu, i braku ustalonej skali głosu, i ruchów scenicznych, tak miłe i sympatyczne wrażenie, jakby słuchało się zapowiedzi lepszej przyszłości. Daj Boże! Wieczoru wczorajszego brzmiała nuta: szczerego zapału. To nie kabotyni, ale wierni uczniowie stawali przed nami. Niejednemu i niejednej zarzucićby można było i to i owo, jednego wszelako odmówić trudno: zamiłowania. P. Zawadzki umiał zagrzać tę dziatwę, rozmiłować dla sceny, nauczyć szacunku dla sztuki!

Pisząc dorywcze sprawozdanie, wprost niemożliwem jest zastanawiać się nad szczegółami — a zresztą wczorajszy zastęp, to jeszcze nie aktorzy, nie wykonawcy ról, lecz uczniowie, składający pierwszy, wstępny egzamin. Tym razem nie idzie o szczegóły, lecz o ogólny rysunek, o ogólne wrażenie, o ogólne warunki. **Role** pozostawiamy przyszłości, na dzisiaj wystarczy stwierdzenie **danych**, jakie wnoszą ze sobą siły młode. Pierwsza wzmianka należy się pannie Marji Juszczakiewicz, która prócz dodatnich warunków, wnosi ze sobą głos sympatyczny, szczerość i naturalność w dykcji, a nadto liryzm mile wpadający w ucho. Ruchy są wcale dobre i zręczne. Zwłaszcza część pierwsza roli Zanetta w „Przechodniu“ adeptce poszła bardzo składnie, w drugiej części, w scenach przełomu, gra była mniej świadoma i samodzielna. Panna Wieland, choć ma głos głęboki i mile brzmiący, zbyt często popada w egzaltację. Literę *r* przeciąga, a literę *a* wymawia jak *e*. Wzrost i figurę posiada bardzo ładną. Stanowczo mniej delektowania się swoim głosem! Prawdziwą zdolność do ról z podkładem charakterystyczno-komicznym zapowiada p. Ludwika Rapcewicz. Jest u niej rozmach, temperament, a choć dziś jeszcze gra jej niejednokrotnie razi brakiem „oszlifowania“, toć w przyszłości, gdy przyjdzie rutyna, wady te zmaleją, a pozostanie to, co jest wrodzone. Z pań, popisujących się wczoraj, wymienić także należy panny: Wandę Eminowicz, bardzo uzdolnioną adeptkę, dalej Leonję Gawlikowską o miłym głosie, oraz pannę Zofję Delską. Z panów pierwsze miejsce należy się p. Zygmuntowi Noskowskiemu, synowi znakomitego kompozytora. Jest to naprawdę z Bożej łaski talent, wsparty na pracy i inteligentnem opracowaniu roli. P. Noskowski i w Papkinie i w Stefanie zasłużył na rzetelną pochwałę. Role lekkich amantów z podkładem charakterystycznym znajdą w w nim w przyszłości bardzo wybitnego wykonawcę. P. Hausser zdaje się więcej zapowiadać talent naśladowczy, niż samodzielny. W Heljodorze wczorajszym wcale udatnie adept kopjował p. Kamińskiego. Ładny głos posiada p. Stefan Starek. Prócz wymienionych występował jeszcze p. Roman Skoczyński, użyteczny w epizodach.

Do całości sprawozdania nadmienić trzeba, iż „Marcowego kawalera“ grał sam p. Zawadzki. Doprawdy, żałować musimy, że artysta w roli tej nie ukazał się podczas sezonu. Ile tam zamaszystości i szczerości było! Jak się gniewał, to tak serdecznie, jakby żółć siedlisko w sercu miała, a jak się cieszył, to tak, jakby kto go na sto koni wsadził. Śmiał się do rozpuku, a w gniewie twarz mu czerwieniała.

Publiczność, wdzięczna p. Zawadzkiemu za miły wieczór, z zapałem oklaskiwała i dyrektora i artystów. *Minos.*

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 21 czerwca. Jutro odbędzie się drugie plenarne posiedzenie nowej Rady miejskiej, na którem komisja weryfikacyjna przedłoży referat o wyborach. Komisja wnosi unieważnienie wyboru żyda Sprechera, ponieważ Sprecher pozostaje z gminą w stosunkach dzierżawnych, a zatem według statutu mandatu radcy mieć nie może.

Lwów 21 czerwca. Do *Dziennika polskiego* donoszą z Warszawy, że w redakcji *Kurjera Warszawskiego* odbyła się ponowna rewizja dokonana przez prokuratora i żandarmerję. Badano najszczegółowiej księgi rachunkowe, a zwłaszcza wszelkie pozycje sum wypłaconych osobom zamieszkałym w Petersburgu.

Lwów 21 czerwca. Wydział krajowy mianował dyrektorem krajowej szkoły leśnej p. Marjana Małuczyńskiego, dotychczasowego kierownika prowizorycznego tej szkoły.

Lwów 21 czerwca. Wydział krajowy, jak już donosił *Głos Narodu*, odmówił był zezwoleniu radzie gminnej w Husiatynie na zaciągnięcie w Banku krajowym pożyczki 8.000 złr., wcelu budowy rytualnej łaźni żydowskiej. Otóż obecnie Wydział krajowy wskutek starań brata ministra hr. Gołuchowskiego, który zaczął chodzić za interesem żydowskim, reasumował tę uchwałę. Ta reasumpcja jest niebywałym i gorszącym faktem. Pomimo zamiaru ukrycia tego wszystkiego w tajemnicy, rzecz się rozeszła i sprawia jak najgorsze wrażenie.

Wiedeń 21 czerwca. Cesarz ma się znacznie lepiej.

Berlin 21 czerwca. Przy pierwszem czytaniu t. zw. „Zuchthausvortage“ socjaliści taki robili hałas i wrzawę, że niepodobna było przemawiać.

Petersburg 21 czerwca. Rosja przyłączyła się do dyplomatycznej interwencji Austro-Węgier w Carogrodzie i Belgradzie, w sprawie zajść na serbskiej granicy.

Belgrad 21 czerwca. Stwierdzono, iż atakiem na Jabłonicę w dniu 14 i 15 b. m. kierowali dwaj czynni oficerowie tureccy, którzy odbywali narady i przygotowywali plany w domu pewnego głośnego albańskiego rozbójnika.

Bukareszt 21 czerwca. W miejscowości Slatina tłum chłopów wtargnął do miasta, aby czynnie zaprotestować przeciw sposobowi przeprowadzenia wyborów do Izby deputowanych.

Kiedy policja usiłowała tłum ten rozpędzić, przyszło do bójki, przyczem policję obsypano gradem kamieni. Przybyłe co spieszniej na miejsce rozruchów wojsko, po kilkakrotnie ponowionych, lecz bezskutecznych upomnieniach, dało dwie salwy ostre, z których pierwszą w powietrze, drugą w tłum. Jeden z chłopów został na miejscu zabity, wielu odniosło ciężkie rany.

Bukareszt 21 czerwca. Powodem napaści zbrojnych chłopów na miasto Slatina było to, że kandydat partji socjalistyczno-anarchicznej, niejaki Pitesti przepadł, przy wyborach. Rozwścieklony Pitesti podburzył ciemny tłum.

Rzym 21 czerwca. W Izbie włoskiej przyszło do scen skandalicznych. Minister Pelloux postawił wniosek, aby na wstępnem posiedzeniu wziąć pod obrady wniosek o zmianę regulaminu Izby. Dep. Ferri zażądał, aby zmiana regulaminu postawiona została na porządku dziennym dopiero dnia 30 listopada. Prezydent nie chciał poddać wniosku Ferriego pod głosowanie przed wniosekiem rządowym, co wywołało dzikie wrzaski. Wniosek rządowy uchwaliła tymczasem większość wśród tumultu i zamieszania przez powstanie z miejsc. Opozycja poczęła miotać obelgi na prezydenta i większość. (Wszystko tak jak w Austrji *Przyp. Red.*)

Ferri zażądał wobec tego, aby dyskusja nad zmianą regulaminu trwała na każdem posiedzeniu tylko przez godzinę i zażądał w tym celu imiennego głosowania. Wniosek w imiennem głosowaniu odrzucono. Dep. Pantano zażądał głosu, ale prezydent udał, że nie słyszy i przeszedł do dalszego punktu porządku dziennego. Skrajna lewica zdekompletowała jednak Izbę. Pantano ciągle domaga się gwałtownie głosu. Prezydent kładzie kapelusz na głowę i zamyka posiedzenie. Pantano krzyczy: „Nie jesteś pan prezydentem, lecz złodziejem!“ Dziś oczekiwać należy nowych gwałtownych scen.

Aleksandrja 21 czerwca. Ogółem zachorowało dotąd na dżumę 34 osób, z tych 13 umarło, 11 wyzdrowiało. Od czwartku nie ma nowego wypadku dżumy.

Warszawa 22 czerwca. Świeżo mianowany na miejsce ks. Oboleńskiego pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego b. gubernator radomski Podgorodnikow, jak obiegają pogłoski, nie będzie mógł objąć swych obowiązków z powodu złego stanu zdrowia.

Wiedeń 22 czerwca. Starsi komisarze skarbowi II. klasy: Antoni M a k a r e w i c z, Teofil D u d r y k. Antoni D e b l e s s e m, Jan S c h o c h a y i Piotr S a l a w a zostali mianowani starszymi komisarzami I klasy.

Wiedeń 22 czerwca. *Wiener Zig* ogłasza udzielenie Länderbankowi koncesji na założenie spółki eksploatacyjnej wosku ziemnego „Borysław“ z siedzibą w Wiedniu.

Wiedeń 22 czerwca. W stanie zdrowia cesarza nastąpiło z n a c z n e p o l e p s z e n i e, bóle ustały, a cesarz wczoraj przyjmował już wizytę arcyksięcia Ludwika Wiktora, oraz słuchał referatu przybocznego adjutanta, jenerała Bolfrasa.

Budapeszt 22 czerwca. Węgierska Izba deputowanych rozpoczęła obrady nad ugodą cłowohandlową i związanemi z nią kwestjami. Udział deputowanych w posiedzeniu był bardzo słaby. Pierwszy zabrał głos w kwestji ugody, jako referent Rosenberg i podnosił z naciskiem, że ze stanowiska gospodarczego odrębność cłowa byłaby dla kraju zgubną. W dalszym toku omawiał referent o d d z i a ł a n i e e w e n t u a l n e j o d r ę b n o ś c i c ł o w e j n a p r z e m y s ł A u s t r j i, a n a r o l n i c t w o W ę g i e r.

Przeciw ustanowieniu granicy cłowej pomiędzy obu połowami monarchji przemawiają także kapitalistyczne interesy Węgier, a w pierwszym rzędzie nieuregulowana waluta.

Odrębność cłowa w kraju kapitalistycznie ubogim, jak Węgry, podniosłaby tylko stopę procentową w banku, coby ujemnie musiało wpłynąć na przedsiębiorczość w dziedzinie przemysłowej. Austrja zaś, zdaniem mowcy, w wyższym jeszcze stopniu potrzebuje wolnej komunikacji z Węgrami. Kończąc, polecił referent imieniem komisji skarbowej i ekonomicznej przedłożenia ugodowe Izbie do przyjęcia bez zmiany.

Deputowany K o s z u t h oświadczył imieniem swego stronnictwa, że musi zwalczać projekt rządowy, już to ponieważ partja jego może tylko takie przedłożenie popierać, któreby ustanowiło zupełną samodzielność kraju, już to ponieważ projekt nie odpowiada przepisom artykułu XII z roku 1867, już też wreszcie, ponieważ przedłożenie rządowe szkodzi interesom kraju.

Dla wywalczenia zupełnej samodzielności kraju, nie należy się nawet cofnąć przed materjalnemi ofiarami, a samodzielne prawo dyspozycji w połączeniu z wspólnością cłową jest nonsensem, który wbrew ustawie tylko Banffy wynalazł. W końcu wywodzi Koszut, że nawet materjalne interesy Węgier przemawiają p r z e c i w wspólności cłowej, bo przemysł węgierski bez protekcji cłowej nigdy nie zdoła skutecznego stawić oporu konkurencji przemysłu austrjackiego.

Frankfurt 22 czerwca. *Gazeta Frankfurtska* donosi o następującem zajściu w Hadze. W podkomisji, w sprawie konferencji brukselskiej przemawiał amerykański delegat po angielsku; wobec tego podniósł się przedstawiciel Niemiec i mówił w języku niemieckim. W końcu hr. Nigra, przemawiał po włosku. — Podróż Zorna do Berlina po informacje nastąpiła na życzenie hr. Münstera.

Petersburg 22 czerwca. Rosja układa się ze Stanami Zjednoczonymi o odstąpienie jej stacji dla floty na Filipinach. Waszyngtoński rząd w zamian za ustępstwo to żąda dla siebie portu na wybrzeżu chińskiem i cofnięcia protestu, jaki Rosja założyła przeciw koncesjom zdobytym przez Amerykę na Korei, jakoteż uznania amerykańskiego prawa nadzoru nad połowem fok w zatoce Beringa w Ameryce Północnej.

Londyn 22 czerwca. *Daily Telegraph* dowiaduje się, że na wypadek wybuchu wojny w Transwaalu, komendantem wojsk angielskich mianowany będzie jenerał Redvers Buller. W głównej kwaterze czynią zabiegi celem umożliwienia działania wielkim masom kawalerji i artylerji.

Londyn 22 czerwca. Korespondent *Timesów* z Hagi dowiaduje się od Blocha, że niemiecki delegat Zorn u d a r e m n i ł c a ł y d o t y c h c z a s o w y p r o j e k t t r y b u n a ł ó w r o z j e m c z y c h, atoli jest nadzieja, że cesarz Wilhelm wyda jeszcze inne instrukcje.

Nowy gabinet w Paryżu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 22 czerwca. Przesilenie gabinetowe dotąd nie jest zażegnane. Mówią albo o gabinecie B o u r g e o i s, albo o kombinacji B r i s s o n-W a l d e c k-R o u s s e a u. Bourgeois przybywszy do Paryża, udał się bezzwłocznie do Loubeta na konferencję. Główne jego staranie zmierza ku wytworzeniu porozumienia pomiędzy Brissonem a Waldeckiem. Jest to rzecz trudna do przeprowadzenia, gdyż obaj ci politycy aż do genezy sprawy Dreyfusa uchodzili za najzagorzalszych przeciwników politycznych, a po ustąpieniu prezydenta Casimir-Periera radykaliści i socjaliści postawili Brissona, jako kandydata do godności prezydenta, podczas gdy Waldeck-Rousseau otrzymał głosy umiarkowanych republikanów. W kwestji rewizji jednak stoją obaj na tem samem stanowisku i obaj tą samą dyszą żądzą prześladowania jenerałów i oficerów, których los postawił na drodze żydowskiego zdrajcy.

Gabinet koalicyjny Brisson-Waldeck-Rousseau miałby tylko wyłącznie zadanie „zlikwidowania“ sprawy Dreyfusa (!) w tem rozumieniu, w jakiem je pojmują żydzi i skrajne żywioły przewrotowe. Zresztą byłby gabinet taki, jako złożony z najsprzeczniejszych żywiołów, nader krótkotrwały.

B o u r g e o i s sam pragnie powrócić na konferencję pokojową do Hagi, skoro mu się uda wytworzyć upragnione porozumienie pomiędzy Brissonem a Waldeckiem; co do swojej osoby nie pragnie być członkiem nowego gabinetu, ponieważ jest zbyt sprytnym, aby nie przewidywać krótkotrwałości tego rządu, a zarazem zbyt ambitnym, aby zużywać swą powagę polityczną w niepewnych kombinacjach.

Paryż 22 czerwca. B o u r g e o i s odmówił stanowczo misji utworzenia gabinetu. Wczoraj i onegdaj odbywały się długie narady pomiędzy Loubetem, Delcassem i Bourgeois. Na nalegania Loubeta wymawiał się Bourgeois swoją misją na konferencję pokojową, jednak na usilne prośby Loubeta Bourgeois wziął sobie jeszcze raz czas do namysłu, poczem stanowczo odmówił, polecając Loubetowi, aby Delcassemu powierzył misję. Prawdopodobnie jednak Waldeck-Rousseau otrzyma znowu zlecenie złożenia gabinetu.

Paryż 22 czerwca. Izba 382 głosami przeciw 175 mimo protestu skrajnej lewicy, postanowiła odroczyć posiedzenie do poniedziałku.

Wiedeń 21 czerwca godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 354·50, Akcje węg. zakł. kredyt. 383·50, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 314·—, Akcje Banku dla krajów koronnych 236·—, Akcje Bankvereinu 272·75, Akcje Bodenkredit 465.—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 346·25, Akcje kolei południowej 68·50, Akcje tramwajowe 477·—, Akcje kolei Elbethal 362·—, Akcje kolei północnej —·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 287·, Akcje Alpine 233·—, Akcje Rima Muranyi 300·—, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1248·—, Akcje fabryki broni 204·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·50, Obligacje węgierskiej indemnizacji 95·15, R e n t a m a j o w a 100·15, A u s t r. r e n t a k o r o n o w a 100·10, Węgierska renta koronowa 96·40, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·90, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·30, 4 prc. Obligacje propinacyjne 96·70, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 96·50, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·10, Losy tureckie 63·—, Marki 58·95, Rubel 127·25. Lombardy —·—

Właściciel i wydawca: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.